Quai d'Orléans

OBRAZOWANIA

NARODOWE

POEMAT W PIĘCIU PIEŚNIACH

PRZEZ

MIKOŁAJA KORWINA KAMIEŃSKIEGO
PÓŁKOWNIKA

PARYŻ
W KSIĘGARNI POLSKIÉJ
PRZY ULICY SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

OBRAZOWANIA

POEMAT W PIĘCIU PIEŚNIACH

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

OBRAZOWANIA

NARODOWE

POEMAT W PIĘCIU PIEŚNIACH

PRZEZ

MIKOŁAJA KORWINA KAMIEŃSKIEGO

PÓŁKOWNIKA

PARYŻ

W KSIĘGARNI POLSKIÉJ

PRZY ULICY SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

DO STAROSCI

Jam głos wołającego na puszczy; prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok.
Ewangelia według S. Jana.

Bez prac, bez trudów — to szaleństwa ślady,
Starości — podaj mi kule;
Niech przelézę ciemne groty,
Niech policzę złości, zwady;
Zgryzione szaty przez móle,
Zebrane skarby w szkatule;
Wszystkie zdrady — i niecnoty!

Niechaj, kogo młodość wznosi,
Buja jak orlik w polocie;
Ludzką sławę — wielbi, głosi,
Jak matka dziecko w pieszczocie.

Jak przypomnę młode lata,
Wszystkie znoje — niepokoje,
Zapomnienie nie raz brata;
To się straszę — czegoś boję.

Młodości — przestań poić mnie nektarem,
Nie staw zdradnych twoich sideł;
Nie wab niemoc — róży barwą,
Chwały blaskiem — nie dmij skrzydeł,
Motyla nie ciesz się larwą.

Co zostawisz na dal starym
Przyciśnionym lat ciężarem?
Samolubstwo — bez serc siły,
Wieczne kary — i mogiły.

Daléj starzy przyjaciele!
Starość nie ma — lat już wiele.

Starości — próchnem świecisz w czarnéj nocy.
Małe zwodzisz tylko dzieci;
Rdza żelazo twarde zjada;
Dawna siła już w niemocy.
Ptak bez skrzydeł — nie podleci;
Kamień z góry na dół spada.
Popchnięte koło, szybkim pędem toczy,
Nim upadnie — w tył odskoczy.

Biedna starości,
Kości twardnieją,
Późniéj pruchnieją;
Od złości.

Znękana — wracaj do dziecka prostoty,
Rzuć twardość z duszy — dawnych pogan cnoty.

Komu siły starczą w ciele,
Spieszniéj — spieszniéj przyjaciele!

Starość z młodością tem się tylko różnią;
Ta ogniem świętym — tamta pychy próżnią.

Są i starce — święci, młodzi,
Sterniki cnoty — w powodzi;
Jakby świeczniki w kościele,
Czemuż niema takich wiele!

Życie człowieka bez zmazy,
Nie zostawia żadnéj skazy;
Poznasz gdzie cnota — a co było zyskiem;
Twarz jest w starości — żywota wyciskiem,
Robak sumienia gdy czucie przegryzie,
Cała szkarada na twarz wnet wylézie.

Śpiesz się nim zamkną trumny twojéj wieko,
Życie snem pędzi — a grób niedaleko.
Śmierć, jak złodziej, niespodziana,
Zejdzie w nocy — zejdzie z rana.

Bądź starości — na baczności,
Wyrzuć z siebie wszystkie złości,
A zaglądnij do WIECZNOŚCI!

Prędko — prędko przyjaciele!
Starość nie ma — lat już wiele.

Trup co w grobie — tylko brzydzi,
Trup żyjący i chodzący
Co swych bliźnych nie nawidzi,
Jest to potwór samozwący,
Wyrzut w żywym jeszcze trupie,
Ślimak zgniły w swéj skorupie.

Jak początek dąży końca,
Słonecznik skręca do słońca;
Pycha ciągnie do zazdrości,
Piękna dusza — do WIECZNOŚCI!

Ach do Boga — przyjaciele!
Starość ma lat — już za wiele!

Jeśliś miłości nie wyrobił w sobie
Dla twych bliźnich i dla Boga,
Będziesz błąkał w ziemi grobie,
Nie dla ciebie niebios droga!
Ciągłe przejścia i powroty
Od przepychu do prostoty,
Aż do jasnéj twéj ISTOTY!

Smutny tryumf, grobu wieniec,
Gdy za grobem — potępieniec.

Ach jak straszno! — nędzę wdziewać,
Ciągle zmierać — nie spodziewać,
Tam i nazad w jedne ślady,
Od początku — do zagłady,
Od szaleństwa — do męczeństwa,
Od męczeństwa — do przekleństwa.

Ach do Boga — przyjaciele!
Bóg litości — ma tak wiele!

PIEŚŃ PIERWSZA

KARNAWAŁ W PARYZU

W 1857 ROKU.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Ustały już krwawe boje,
Otwarte zewsząd podwoje;
Paszporta już darmo dają,
Wyruszaj piekielna zgrajo

Na Zachód całkiem spokojny!
Niech teraz młody pan hojny,
Zbogacon rolnika potem,
Zasypie Loretki złotem (1);

Niech w mundurze i na balu,
W Tuleryach lub Foxalu;
Okaże w oku i twarzy,
Że o Polsce już nie marzy!....

O nadziejo! złudna siatko,
Będziesz zawsze głupich matką!

Niech nam emigrant nie plecie,
Że miłość ma być na świecie:
Że z ofiarnych przodków kości,
Wyjdą mściciele słuszności.

Daléj na obiad, na wino,
Koncert, Muzard — Walantyno (2)!
Na wieczerzę do Filipa,
Tam wesoła czeka stypa;

Późniéj na bal do opery,
Tam szał huczny, taniec szczery;

Tam poruszą ciała chucie,
Tam znajdziem zgryzot zatrucie;
Raz galopa *piekielnego!*
Jeszcze *Sądu ostatniego!* (3)
Potem na kolacyę rajską!
Spędzim sławnie noc hultajską.....

Skończywszy bal i wieczerze,
Wracają młodzi rycerze;
Graź, smród, zbiegły do rynsztoku,
Że niemogąc zrobić kroku,
Stykając nos, czekać muszą:
Póki miotły nie poruszą
I nie rzucą błotnéj ścieki,
W czarny dół Sekwany rzeki.

Zimno, deszcz, plugawa słota!
Paryża zmiatają błota,
Bez zarobku i zgrzybiałe;
Stare, i chrome, i małe;

A na ich czele sędziwy
Stoi z brodą Edyl siwy (4).
Dawniéj zwycięzkie bagnety,
A dzisiaj stare kobiety,
Posłuszne jego komendzie;
Brzegiem błota, stawia w rzędzie

Stary wiarus, Kruk nazwiskiem;
Przystąpił, i rzekł z przyciskiem:
(Do miotły jak karabina
Rękę ściągnął) « Ta babina,
» Szanowny panie majorze,
» Całkiem słaba, stać nie może,
» Miotła spada, zwolnić trzeba;
» A jéj dzieci pragną chleba;
» Ci co wracają z rozkoszy,
» Może dadzą parę groszy? » —

« Nie!.... Nie zaczepiaj tych ludzi,
» Którym zbytek serce brudzi;
» Daj jéj dwa franki z pieniędzy
» Co Beranżer dał dla nędzy (5).
» Zaprowadź biedną do domu
» Nie mów o tém nic nikomu. »

Pilnie słuchali rozmowy,
Dwaj z kraju młodzi panicze;
Na widok sędziwéj głowy,
Zaszły wstydem ich oblicze;
Oleś rzekł do Władysława:
— « Stokroć przeklęta zabawa!
» Ci biedacy, — to Polacy!
» Ofiarniki, — pokutniki!
» Któż Boskie wyroki zbada?
» Im żal, boleść, — nam biesiada!
» Ja wracam na Pobereże;
» Niech mnie Bóg od tych miast strzeże,
» W których na każdym złym kroku
» Staje tułacz na widoku. »

Była to właśnie godzina,
W któréj na obraz kobiéty;
Lutecya zręcznie poczyna,
Robić swoje toalety;
Używając szczotki, wody,
Wosku, farby i bielidła.
Ze światem pędzi w zawody,
By ułowić snadniéj w sidła.

Nocne mary i nędzarze,
Na sam widok policyanta;
Schodzą z ulic — gałganiarze,
Ciągną do dom swe prowianta.

Stąpał szyfonier zmęczony (6)
Ogryzając liść kapusty;
A drugą ręką dla żony
Na pół zgniły, kawał tłusty
Zawiesił szynki na haczek;
Trafunkiem uradowany,
Że taki miły przysmaczek;
Wniesie w zimne domu ściany.
Tak idąc środkiem ulicy,
W bliskości polskiéj kaplicy;
Śpiewał w radosnym humorze
« Tobie ziemia, tobie morze,
» Tobie śpiewa żywiół wszelki;
» Bądź pochwalon Boże wielki! »

Oleś piorunem w dom wlata,
Roskosz, zbytek, nędza świata;

Całkiem umysł pomięszały.
Woła: Polska!.... syn mój mały!....
Żona!.... jedźmy!.... Janie raźno
Pakuj!.... na drogę żelazną!....

W tem służący list przynosi,
W którym przyjaciel donosi;
Że Olesia, w Rzymie żona,
Na piersiową słabość..... kona!

KONIEC PIEŚNI PIERWSZÉJ.

PIEŚŃ DRUGA

POPIELEC W KRAKOWIE.

Gromem żalu uderzony,
Wraca do dom pan pokutny;
Z małym synkiem, lecz bez żony;
Oleś słaby, Oleś smutny!

Jak liść z morwy obnażonéj,
Służy na karm robaczkowi,
Również pamięć ulubionéj,
Krzepi życie Olesiowi.

W dalszą drogę, a z osobna,
Mija Niemiec okolice;
A wyrazić niepodobna
Smutku cierpień nawałnice!

Łzawém okiem wnurzy w Kraków,
We mgle widzi grób Polaków;
Ponure zewsząd milczenie,
Dało duszy nowe drżenie.

Każdy tam kamień grobowy
W żelazne wzięty okowy;
Odrodzenia przyszły wątek,
Miłości świętéj początek.

Dumne Niemcy, co tam siedzą,
Umem pyszne, nic nie wiedzą:
Że z kamienia ogień pryśnie.
Gdy żelazo go przyciśnie.

Nie poznana, niepojęta,
Wolno—żywa, iskra święta
Wyskoczy—jak zorza ranna,
Z mlecznej drogi, spadnie manna;

Pożywi serca pragnące,
Oświeci ludów tysiące!

Tyś nie zamarł, ty spoczywasz
Duchu Polski! duchu czysty!
Ty hymn Bogu tam zaśpiewasz
Hymn miłości wiekuisty!

Daléj widok świętych mogił:
Wandy, Krakusa, Kościuszki,
Tak mu duszę przyozdobił,
Że Bóg zniósł młodości dłużki;
I przez *popiół* — znak zniszczenia,
Dał swój wyrok przebaczenia.

Wnet się postać cała zmienia.
Widzi kraj pięknéj przyrody,
Chętnie wchodzi do gospody,
Takie odbiera ukłony:
Niechaj będzie pochwalony.

Bogu dzięki, temu tydzień
Rzeknie: «jak wyszedł z pamięci
»Nudny francuzki *dobry dzień*,
»Niech się Boskie Imię święci!

» O mój luby polski kraju,
» Twego słucham obyczaju ;
» Jakie czułe pozdrowienie,
» Lekkie wiatru powonienie,
» W lasach Litwy i Wołynia,
» Brzegiem Ikwy i Prypeci,
» Powie skromna gospodynia :
» *Pomagaj Boże Waszeci.*

» A jak wjadę w stepy Bohu,
» Tam usłyszę *sława Bohu.* »

Przywitań dziwne odcienie,
Mistyczne mają znaczenie;
Wszystko Chrysta w myśli stawi ;
Polak *chwali*, Rusin *sławi*;

Litwa Bogiem wam *pomaga*,
Duch się wznosi, serce wzmaga;
Polska, Wołyń, droga Litwa,
Tchnienie duszy — TO MODLITWA.

KONIEC PIEŚNI DRUGIÉJ.

PIEŚŃ TRZECIA

KARCZMA POHULANKA

SZLACHCIC POKRZYWNICKI

Oleś pomija Warszawę,
Jedzie prosto na Włodawę;
Aż do karczmy Pohulanki,
Gdzie przyjść miały dwie furmanki:
Które traktem od Zasławia,
O sześć wiorst od Bohusławia;
Zawiozą ojca i synka,
Do pięknéj wioski Gostynka.

Ekonom ze wsi Zastawy,
Szlachcic żwawy, a ciekawy;
Dowiedział się od Stefana,
Co w karczmie czekał na pana;
Że ten z Francyi wiezie synka.
Kontent że spadnie nowinka.
W sieraczkowym żupaniku,
Na srokatym swym koniku,
Szlachcic w nowéj lisiéj czapie,
Do karczemki raźno człapie;
Łyknąć kminkowéj wódeczki,
I pogadać z kimś troszeczki!

Okrakiem on z konia zsiada,
Cugle na kark pozakłada;
Poprawia wąs i czuprynę,
I nastraja gęstą minę;
Chcąc uniknąć zgiełku, ciżby,
Do gościnnéj wchodzi izby.
Cieszy siebie podstarości,
Że tam znajdzie zacnych gości.
Rzekł: « Pokornie jego witam,
» Jestem szlachcic Pokrzywnicki,
» Mój półkownik był Różycki;
» Chętnie pana się zapytam

» Co robi nasza drużyna:
» Syn Andrzeja z Tuszebina;
» Nastek Dunin z Olibowa;
» Aleksander z Aresztowa;
» Piękny Józio pan Korecki;
» Z tęgim nosem gruby Stecki;
» Eustachego syn Władysław,
» Ordynata syn, pan Zdzisław;
» Wierny Karol nieprzeżyty,
» Mistrz poeta strunolity!
» Bem jenerał działowódny;
» Pan Izydor z pod Obodny?

» Mój Boże! na cudzéj włości,
» Nie jeden z nich złożył kości;
» Niech im światłość wieczna świeci,
» Takich Panie daj nam dzieci!

Chłopczyk ze stajni przybiega;
Szlachcic mu drogę zabiega;
Na kolana swoje sadzi
I gawędkę z nim prowadzi:

« Powiedz moja żabko mała
» Coś w Paryżu ty słyszała?
» Czyś ty był u Różyckiego?
» A widziałeś Dwernickiego? »

Zmięszany synek w kłopocie,
Odpowie w dziecka pieszczocie :
« Proszę pana mnie darować,
» Nie umiem dobrze parlować;

» Mnie to robi wstyd, ja czuję,
» Ja się teraz poprawuję;
» Bylem z papą na koncercie,
» Raz jeden w Hotel Lambercie;

» Tam w bogatéj bardzo sali,
» Dlugo grali i śpiewali ;
» Na korzyść biednych żebraków,
» Jak tam zowią tych Polaków! »

POKRZYWNICKI.

» Poczuj chłopcze że Polacy,
» Nie są zwyczajni żebracy
» Jakiejś straconéj nadziei,
» Co wyszła z losów kolei.

» Oni żebrzą — im potrzeba,
» Niebieskiego tylko chleba;
» Dotąd burzyć ciągle będą,
» Dopókąd go nie posiędą!

» Dawni ludów żywiciele,
» Pokoju wierne strażniki;
» Dla zamarłych wichrzyciele,
» Dzisiaj prawdy jałmużniki!

» Do królestwa niebieskiego,
» Ten nie wejdzie kto nie spłaci;
» Do szeląga ostatniego,
» Co zawinił dla swych braci!

» Prawdać Panie! — to są kary,
» Za złe myśli, za grzech stary;
» Kto to widział na swe oczy;
» Tego Paryż nie zuroczy!

» Szczęść Boże!.... do zobaczyska;
» Jadę spalić tam gnoiska.
» Niech się we łbie temu zaćmi,
» Kto nie żyje w kraju z braćmi! »

Czarkę wódki w gardło wrzucił,
Siadł na konia, cugle skrócił;
W kupę swego wziął stępaka,
Dwa razy wyciął szczupaka;
Nie czekając co powiedzą,
Kroczem czesze pola miedzą!

KONIEC PIEŚNI TRZECIÉJ.

PIEŚŃ CZWARTA

PRZYJAZD DO GOSTYNKA

STEP UKRAINY I MARZENIE

Od chwili do dóm przybycia,
Oleś zawsze był milczący;
Przybrał wprawdzie sił i życia :
Lecz smutek czegoś pragnący,
Ciągnął do ciała spocznienia ;
Do snów widnych, — do marzenia !

Na stepach umysł się dwoi,
Pociesza, wraz niepokoi ;

Taka pustyń jest optyka :
Że zatknięta zdala tyka
Jak mineret w oczach staje,
Człek olbrzymem się wydaje. (7)
Bujnych marzeń jest siedlisko,
Gdzie wędrowców koczowisko;
Przeszłość, przyszłość tam się mieści :
W ptaku, zielu, lub powieści!

Tajne światła są zasłony,
Ukrainy zabobony!
Kto się skąpie w tym eterze,
Siłę ducha zaraz bierze.
Tam znachory są doktory,
Innych prawie nie zna chory!
Magnetyczne snu sposoby,
Znają na różne choroby;
Tam lekarstwo od trucizny,
Od złamania, od wścieklizny.

Jeszcze wróżą tam kobiety;
Leczą słowem; — do dziewanny
Mówią do niéj jak do panny (8)!
Jedne tylko ziemskie krety,

Którym śmiercią jasność dzienna,
Życiem ziemia jest *studzienna* (*)
Odejmują téj zalety!
One włażą na kurhany,
Ztamtąd patrzą na lot ptaka;
Na jakiegoś skręt robaka,
I ztąd wnoszą czasu zmiany!

Duszy wielkość! człowiek w ciele
Nie rozumie, nie pojmuje;
Ta w niewoli zawsze czuje
Że jéj bracia są aniele!

Ona rada się wyrywa,
Chętnie ciała się pozbywa;
Czasem na chwilkę wyskoczy,
A jéj jasne duszne oczy
Wszystko widzą, w myślach głębią;
Ciała straszą — wieczną ziębią!
Co z niebios pojmą żywiołu,
Dzielą się z ludźmi pospołu;

(*) Studzienna. — *Zimna*.

Choć z duchami wolno grają,
Prawdy czasu nie poznają!
Taki urok — gazu stepu,
Że powieki snem się mroczą;
Chmury duchów wnet wyskoczą
Z wiekowego grobów sklepu!

Pomiędzy snem, a marzeniem,
Wypoczynkiem, a znurzeniem,
Jakiś duch oczy przypruszył,
Nocne skrzydła swe poruszył.
Obleciał z nim świat — przestrzenie,
I żywe i zmarłe cienie
Pokazał na złudzeń fali:
I Francuzów i Moskali!
Określał ludów obrazy,
Czytał mu carskie ukazy.
Widział, słyszał, jak na jawie,
Że Car będąc raz w Warszawie,
Posła kupców wziął pod ramie,
Stanął w polskich królów bramie,

Rzekł: «Jakie wasze żądanie?»
— Oto Najjaśniejszy Panie
Zachód daje swe milijony,
By pustyń dzikie zagony,
Żelaznemi przerznąć drogi,
Zbogacić kraj twój ubogi;
A tą nową spekulacyą,
Podnieść bursy sytuacyą.
Rzekł Car: «Przyjmuję te dary
» Jakie świat mądry, świat stary
» Kornie składa w moje dłonie:
» Plan moj później wam odsłonię.»

W swojéj zaś rzekł wyobraźni:
Miasto trwogi i bojaźni,
Z Zachodu przyjmę pieniądze;
Tak mój wielki kraj urządzę,
By z wyroków Opatrzności,
Stał się błogim dla ludzkości.

Granice, co bratnie plemię
Dzielą prawie na trzy ziemie,

Zniosę pióra wzdłuż zamachem,
Dziś miłością nie postrachem,
Zacznę moje panowanie;
Co ma być niech się więc stanie!

CHÓR DUCHÓW SŁAWIAŃSKICH.

Gdy Bóg miłość rozpromieni,
W silnéj ducha serc przestrzeni:
O! zadrżyjcie — samoluby,
Pychy koniec, dzień to zguby!

Przyjdzie ten czas — brat rodzony,
Wychowaniem rozdzielony;
Potrzebny jeden drugiemu,
Dla dążenia ku dobremu!

Różny ducha ich gatunek,
Nie ich dziełem — lecz piastunek!
Wolność Polskę kołysała,
Moskwa Hunów mléko ssała:

Moskwy *słuchać*, było godłem;
Jak koń pod tatarskiém siodłem,
Posłuszna jezdzca ofiara:
Tak Moskwa — wyrobem Cara!

Wieki cierpiał lud niewolny,
Ten już poczuć prawie zdolny.
Szala wagi się zmieniła,
W Zachodzie myśl boska zgniła.

Z chaosu świat się wyrabia,
Jutrznia wchód nasz przyozdabia,
Władza złego przełamana,
Dobro czekało na Pana:
Który mocą swéj potęgi
Zerwie wątłe ich uprzęgi.

Ręka losu mnie prowadzi,
Nic méj drodze nie zawadzi;
Grody, zamki, puszczę z dymem;
Rossya z dziecka — jest OLBRZYMEM!

Gdzie dziś pałac kryształowy,
Paść się będzie koń stepowy;
Z gruzów Bursy przez szczeliny (8),
Ujrzą węże i gadziny.

Niech tam mówią przeciwnicy,
Że to robią tylko dzicy;

Niech kronikarz, gdzieś naznaczy,
Straszny wylew ten kozaczy :
Roku — dnia — tego a tego,
Nadszedł czas gniewu Pańskiego!

Ja zaś po dzieła skończeniu,
Powtórzę w przodka imieniu :
Nie nam — nie nam — tylko Tobie
Jedny Boże w Trzéj osobie! (10)

CHÓR DUCHÓW SŁAWIAŃSKICH.

Ród co kończy w buduarze,
Dumie stawia swe ołtarze;
Wielki tylko swojém złotem,
Niech poczyna — pod namiotem!

Duch Olesia w myśli czyta,
Strwożony drugiego pyta :
Wszak to, co pragnie robić Car,
Przechodzi ludzkiéj złości miar.

DUCH PRZEWODNIK.

Car sam nie wie w jakim względzie,
Działać będzie — jak narzędzie!
Nie złość, miłość to uczyni.
Chrystus wygnał ze świątyni,
Biczem smagał tych kramarzy,
Co z urzędu i z ołtarzy;
Targ publiczny wystawili,
Fałszem prawdę zasłonili.

Powyrzucał — kupce, woły,
Porozwalał — złota stoły;
Tym co gołębie przynieśli,
Rzekł by za kościoł wynieśli.
Tak więc karał, ów syn cieśli,
Gniewem serca rozżalony;
Syn ten Boga pohańbiony!

Takie prawo jest w naturze,
Są konieczne wielkie burze;
Opatrzności święte gniewy,
One niszczą złe wyziewy.

DUCH OLESIA.

Oświeć mię jeszcze po troszę,
O kościele powiedz proszę;

DUCH PRZEWODNIK.

Prawda święta jest w kościele
W apostolskiem wielkiem dziele!
Jeśli dotąd zaszła zwłoka,
Czas nie przyszedł — ta epoka;
Bo ślepota nie przejrzała,
Katarakta nie dojrzała.

Rzym jak był młody, opasował się sam,
Władzca świata nieomylny;
Kędy pożądał — chodził tam,
Dziś w starości — już bezsilny.
Gromy klątew — już nie straszą,
Zdradne ręce go opaszą;
Choć w świątyni jeszcze kadzą,
Tam on idzie — gdzie prowadzą (11).
Bez magnesu — gwiazd poznania,
Na burzliwe pędzi morze;
Bez sług PAŃSKICH obcowania,
Jak jest w Apostolskim zbiorze;

Nie odsłoni téj zasłony,
Którą SYN JEDNORODZONY!
W proźbie podanéj przez niego,
Daj nam chleba powszedniego,
Od wszelkiego zbaw nas złego.
W tym okresie, wam przeznacza;
Rzym odpycha — duchem zbacza.

Duch co rządzi, co panuje,
Jeśli święty kościół czuje,
Poznać winien ducha zdrady
Gdy przeklęte daje rady.

Widzisz jasne w niebie koła,
Jak przybytki wiekuiste;
Od Andrzeja apostoła
Z czasów pierwszych nawrócenia
Do przyszłego objawienia;
Boga ciągle za was proszą,
Dary nieba na dół znoszą;

Już dochodził do połowy,
Światły połysk całkiem nowy;
Gdy duch ziemi osobisty
Samolubny i nie czysty;
Zgasił światła odrodzenie;
Nastąpiło znów zaćmienie.
Świętokradztwo, wiarołomstwo!
Dotąd żyje te potomstwo,
Dokąd bojaźń będzie rządem,
Nie zaś miłość — Ojca sądem.

Z bojaźni do miłości przejście,
Na widnokrąg słońca zejście;
Zawsze szary świt uprzedza,
Wieczną prawdę — ducha wiedza.

Przyszłości Sławian nadzieja
Głowa Świętego Andrzeja,
W świątyni Piotra złożona,
Raz już była wyniesiona; (12)

Wnet narody — ludy — grody
Prosząc wolności swobody,
Poczęły burzyć pokłady;
Starego świata zasady.

Ojciec święty i książęta
Kościoła, — rzecz niepojęta!
Kładą światło w grób znów ciemny;
Cisną na nie pokład ziemny.

Takie losu jest zrządzenie,
Żeby miarę zło przebrało,
Trza by owoc wprzód wydało,
Po czém stanie — zła zniszczenie;
Staréj szlachty odrodzenie,
Wiernych ludów uświęcenie,
Wielkość Rzymu — UWOLNIENIE!

Nie pytaj też mnie tak wiele,
Wiedzieć możesz, że aniele,
Nawet wszystkiego nie wiedzą,
I tyle tylko powiedzą,
O ile im dozwolono;
Resztę zakryją osłoną.

DUCH OLESIA.

W Paryż i Sybir poglądam;
Słówka pociechy pożądam.
Mnie los braci mych obchodzi,
Wszak powiedzieć nie zaszkodzi,
Jaka nadal jest ich dola,
Czy pociecha, czy niewola?

DUCH PRZEWODNIK.

Niedaleka już jest chwila,
Ona w niebie się przesila;
Przejdzie czas burzy, zawiei,
Serce się ich rozweseli;
Zdawnych brudów — staną bieli,
Ciała odpoczną — w nadziei —
Pokutujcie — wierni, prawi,
Nowe życie wam się zjawi.

— Patrz — widzisz duchów kolumny;
Co Car w myśli składa dumny,

Wprzód było w górnéj krainie
Oznaczone — określone;
Wy ludzie — w ziemskiéj dziedzinie,
Zdzieracie tylko zasłonę.

Te duchy, licznych Sławian ziem,
Wam nieznane — ja dobrze wiem,
Na straszny bój się szykują;
Swoją wiedzą — was musztrują;
— Co duchowe zrobią cienie,
U was będzie powtórzenie!

. . . .
. . . .

Co osnowano tam w górze,
Więcéj mówić mnie nie wolno,
W ziemskie warstwy cię zanurzę;
Spuszczę powolno,
W dawne zamknięcie;
W ciała spoczęcie!

PRZEBUDZENIE.

Czy to ciemność, czy widzenie,
Czy to przyszłość, czy marzenie;
Czy ztąd szczęście, czy żałoba,
Czy nie chorób to choroba?
 Zbawienie to czy pokusa,
Moc-li złego, czy Chrystusa
Ciemną otchłań nam odkrywa;
Przeszłości ogniwa zrywa?
 Trudne w czasie to pytanie,
 Trudno wyrzec zdrowe zdanie.
Prawdać to niezaprzeczona,
Że Zachód nam obojętny:
Możesz-li wyjść z Moskwy łona
Żywiół czysty a nie mętny?
 Coś nam ciągle w ucho szepce,
 Że Car jakiś, dziś w kolebce,
 Jak lat dojdzie, to lud zbawi;
 Dawne winy on naprawi.

Jeśli to grzech i obłuda,
Nie bądźmy jak owa trzoda;
Co pasterz z ognia ratuje,
Ona w ogień znów wskakuje.
Ta co jest niepokalana,
Żadną zbrodnią nie zmazana,
Nigdy wskrzesić się nie może
Przez gniew, zemsty lub bezdroże.
Cierpienia dla niéj przykładem,
Jawną jest góra Kalwarya;
Miłości wiecznym pokładem:
Boga Rodzica Marya!

Komu puls pocznie słabiéj bić,
Komu się zrywa święta nić
Wiążąca z Bogiem — Polski los,
Niech go sumienia wspiera głos.

KONIEC PIEŚNI CZWARTÉJ.

PIEŚŃ PIĄTA

WIELKANOC

CZARNY SZLAK. — UWOLNIENIE OD PAŃSZCZYZNY

WOLNOŚĆ.

WIELKANOC.

Znikł śnieg od słońca promieni,
Nad stawem wierzba zieleni;
Jagnię z obór wyskakuje,
Grono dziewcząt wyśpiewuje.
Do kościoła spieszą wierni;
Wąż ucieka z głębi cierni.

Przeciągają wolno starce,
Chłopcy grają na fujarce.
Ciągłe strzały od Północy :
Co za święta? — WIELKIEJNOCY !

CZARNY SZLAK.

Pamiętny dawny gościniec,
Dworca przerzynał dziedziniec;
Jak złowieszczym burzy ptakiem,
Tym to smutnym czarnym szlakiem;
Dzikie hordy napadały,
A po któréj przeszły ziemi,
Zaraz trawy usychały,
Pod kopytami końskiemi (13).
Tyle było téj tam tłuszczy,
Jak bodiaków (*) — stepu puszczy.

Nikt nie dojrzał ich początku,
Z jakiego wyszli zakątku;

(*) *Bodiak*. — Bodziak, roślina z kolczastym liściem.

Nikt przyszłego nie wie końca,
Ciemni jak zaćmienie słońca :
Przelotni jakby marzenie,
Bezmyślni, jakby zniszczenie!

ZNIESIENIE PAŃSZCZYZNY.

Niech chłop dla pana nie będzie jak bydło,
A pan dla chłopa jak dotąd straszydło.

Widać dubę tam od wschodu (14),
Jakby komin z parochodu;
Kałakolczyk z góry głosi (15)
Że Feldjegier cóś przynosi.

Konie jak żagle rozpięte,
Biczem jemszczyka zacięte (16),
Ziemię na bok odrzucają,
Przed świątynią Chrysta stają.

Było właśnie w téj to chwili
W któréj kapłan błogosławi,
Ludzie czoła pochylili;
Nagle sprawnik się przedstawi (17).

Straszna trwoga — krew się ścina,
Nie jedna westchnie dziewczyna;
Sądzi że to nowa *branka* (*),
Że jéj wydrą wnet kochanka.

Inni myślą że po pana,
Za Paryzkie jakieś składki;
Przyjechał — wziąść go do Wiatki.

Sprawnik bije trzy pokłony,
Z czarnéj wyjmuje kartany
Cesarski ukaz Imienny;
Nigdy w niczém nie przemienny;
Jakby z trąby Archanioła,
Do gromady tak zawoła:

— » W Imie Ojca—Ducha—Chrysta,
» Co ze zmarłych dziś zmartwychwsta

(*) *Branka.* — Pobór rekrutów.

» Przez ten ukaz sprawiedliwy,
» Mocą wielkiéj swojéj woli,
» Uwalnia Car miłościwy
» Od pańszczyzny — od niewoli! »

Wszyscy padli na kolana,
Zawołali: Temu sława
Co uwolnił nas od pana;
Zwrócił święte — boskie prawa!
Lud co cierpiał dziś skorzystał,
Chrystus zaiste zmartwychwstał!
Aleluja — Aleluja!

POTRZEBA WOLNOŚCI

Gdy świętokradzkie pomysły,
Przeklętych faryzeuszy;
Poczęły wmawiać w umysły,
Że wolność, to zguba duszy;

Z świątyń Boga wyskrobano :
Wolność, Równość i Braterstwo.
A na *Bursach* napisano :
Handel, przemysł i szalbierstwo.

Kiedy pycha ludzkość zdradza,
Myśl Boża wnet się przesadza;
Miliony uśpionych ludzi.
Do czynu do dzieła budzi!

Wolność stała się potrzebą,
Wyższe światło już posiada.
Jak raz gwiazdka utkwi w niebo,
Na niskość ziemi nie spada;

Ona pali — dopomaga,
Pragnienie jak zgaga, wzmaga;
Do wściekłości — gniewu budzi,
Obojętnych — bez serc ludzi.

Lecz ten co w planet zakresie,
Na ziemi jest i w niebiesie
Miłości wielkim szafarzem;
Widzi lud swój przed ołtarzem.

I płaczący i żebrzący,
I litości wołający :

JEZU CHRYSTE WYSŁUCHAJ NAS,
CHRYSTE ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI,
SKRÓĆ CIERPIENIA, JUŻ PRZYSZEDŁ CZAS;
WSZAK PANUJESZ NAD PANAMI.
WSPIERAJ CARA TCHEM MIŁOŚCI,
NIECH DZIŚ ZNIKNĄ WSZYSTKIE ZŁOŚCI
BY TO CO SPRAWNIK OGŁASZA,
BYŁA PRAWDA OSTATECZNA;
NIE POCAŁUNEK JUDASZA,
ALBO SZABLA OBOSIECZNA!

Oleś w duchu swym radośny,
Zadumany — stał na stronie;
Wydał z piersi oddech głośny,
Widzi w tęczy krzyż w koronie;
Wskróś przejrzysty — całkiem biały.
Do gromady w jednym skoku
Podbiegł Oleś zagorzały :
« Ludzie! patrzcie — krzyż w obłoku!

» Godło przyszłéj polskiéj chwały —
» Nie na krzyżu Pan przybity,
» Nie cierniami Chryst okryty.
» Jaka radość dla wszech brata,
» Podniesiony Zbawca świata!
» Gorzkich cierpień naszych mściciel,
» Jezus Chrystus nasz Zbawiciel,
» Nie żebrzący — nie cierpiący,
» Pan ziemi — tryumfujący!

KONIEC PIEŚNI PIĄTÉJ I OSTATNIÉJ.

WIERSZ NA 3ci MAJA

WIERSZ NA 3^{ci} MAJA

Piękna spowiedź przed skonaniem,
I kadzidło, po skonaniu;
I przed śmiercią przodków cnota,
Jak przed sądem dziejów staniem.
Nam za przodków — na wygnaniu,
Opuszczonym jak sierota,
Za przedśmiertne ich uchwały,
Co po xięgach pobutwiały,
Nie policzą — żadnéj chwały.

Spadło na nas dziś męczeństwo:
Bodajś cierpiał — nie narzekał!
Jak Rzym stary miał przekleństwo :
Bodajś czekał — nie doczekał!
Żywéj rany nie zagaja,
Ten Trzeciego obchód Maja.
Starość tylko przeszłość pieści,
Teraźniejszość *ogrom* mieści.
Uświęcenia — nowéj pracy,
Pożądają dziś Polacy.
Strzały, łuki — dawne stale,
Próżnéj chwały zapomnienia,
Amatorom do widzenia,
One leżą w arsenale;
Położone, gdzieś na stronie,
Dawnéj pychy owe bronie,
Starożytny upominek,
Przyozdabia gdzieś kominek.

Marne żądzy są próżności,
W niebo duchem kto nie strzeli,
Nie pokona nawałności,
Sercem braci nie zanieli,
Niech spoczywa — w swéj pościeli.

Twardy do skruchy — do płaczu,
Sądzisz żeś *stoik* tułaczu!
W marne dąsy upleciony,
Widzisz przyszłość ze złéj strony.
Ciągłe żale — gorzkie skargi,
Kłótnie z braćmi i zatargi,
Nad drugiemi panowanie.
Anioł spadły — w hardym buncie,
Walczysz z Bogiem — jak powstanie,
A w istocie, i na gruncie,
Twardość duszy — duma, pycha,
Co złe bierze — Boskie zpycha.

Niehamowny — w swém mówieniu,
Nieopatrzny — w swém milczeniu,
Skory do ciała pożytków,
Myśl swą szarpiesz — aż do zbytków.

W obyczajach, nieukładny,
W złych zamiarach — często zdradny,
Niepoprawny muł z narowu,
Ku Bożemu — głuchy słowu.
Nędza w ciele twém się gnieździ,
Ona na śmierć — cię zajeździ!

Boże objaśń tę ślepotę,
Powołanie znasz Polaka!
Nakarm głodnego żebraka,
W pokój duszy — zmień tęsknotę —

Ciemnych przeraź twą jasnością,
Zimnych rozpal tchem miłości,
Wspieraj wątłych obecnością,
Zwróć rozpierzchłych do jedności.

Gdy odejdą pocieszeni
Od przystoła niebieskiego,
I prawdziwie nakarmieni
Niech mnie wspomną — ubogiego.

KONIEC.

OBIAŚNIENIA

OBJAŚNIENIA.

(1) Zbogacon rolnika potem,
Zasypie Loretki złotem.

Loretki, wyższego stopnia nierządnice paryzkie, (*le demi-monde* przez Alexandra Dumasa nazwane), biorące swoje miano od kwartału miasta: *Nôtre-Dame-de-Lorette*, który w znacznéj liczbie zamieszkują. Przepych w ubiorach ich i pomieszkaniu ma być wielki; a stosunki z niémi cudzoziemców pochłaniają krocie. Część osobistego podatku, jaki północ składa na ołtarzu Paryzkiéj Wenery, wystarczyłaby na polepszenie bytu włościan, których Opatrzność pieczy ich powierzyła.

(2) Daléj na obiad, na wino,
Koncert Muzard-Walentino.

Publiczne, co wieczor dawane koncerta, przy świetle lamp weneckich. Cały świat modny Paryża nawiedza je przechodem, a nazwanie swe biorą od przewodniczących kapeliją.

(3) Raz galopa *piekielnego* (l'inférnal),
Jeszcze *sądu ostatniego* (du dernier jugement).

Stało się modą w Paryżu dawać diabelskie godła najmodniejszym sklepom, jako to : *Au diable boiteux.— Au diable d'argent. — Au diable amoureux*, i t. p. Niesłychana szczerość ta przeszła do nazwań tańców; dwa tu wymienione, dzisiaj są najulubieńsze, i na nich zwykle kończą się bakanalija balów Wielkiéj Opery.

(4) A na ich czele sędziwy,
Stoi z brodą Edyl siwy;

Edyl (Edilus). — Urzędnik ochędóstwa publicznego w dawnym Rzymie.

Emigracya Polska, jakkolwiek od lat już dwudziestu sześciu błąka się po świecie, oprócz małych wyjątków, pozycyi sobie wśród cudzoziemców ustalić nie mogła. Myśl zwrócona przedewszystkiém na obowiązki Pielgrzyma względem Ojczyzny, a ztąd gotowość na pierwsze hasło jéj służenia,—główną przyczyną niedoli emigracyjnéj.

Od roku 1848, położenie to stało się jeszcze smutniejszém z tego powodu, że na stanowisko dawne, nagle opuszczone, i już nieco ogrzane, nikt prawie nie trafił; trzeba więc było, po powrocie, wziąść to co się przedstawiło natychmiast, konieczność albowiem wyżywienia rodzin nie zostawiała możności wyboru. Takim sposobem, dawny major 4° półku piechoty linijowéj, z roku 1830, znalazł się dzisiaj na czele batalionu starych bab zamiatających ulice Paryża.

(5) Daj mu dwa franki z pieniędzy,
Co Beranżer dał dla nędzy.

Béranger — powszechnie szanowany, Nestor poetów lirycznych Francyi. Zacny ten starzec, trzy części miernych dochodów swoich obraca na wsparcie ubogich. Wspomniony wyżéj Major, ziomek nasz, doznaje jego opieki nad liczną rodziną swoją; a nawet miewa sobie powierzone małe fundusze na zaspokojenie gwałtowniejszych potrzeb swojego miotłowego batalijonu.

(6) Stąpał szyfonier zmęczony.

Chiffonier — gatunek *filozofa-lazaroni*, zwykle wyborny patryota.

Liczne rodziny od lat niepamiętnych przebiegają wśród nocy ulice większych miast Francyi z latarkami, i ściągają kruczkami do wierzbowych koszów, utroczonych na plecy, śmieciska i koście wyrzucone z domów. — W samym Paryżu ma być szyfonierów do 30,000, a pomiędzy niemi znajduje się rodak nasz, dawny żołnierz z 2° półku ułanów, nazwiskiem Kruk.

Lutecya. — Tak się nazywał Paryż za panowania Rzymian na téj ziemi.

(7) Jak minaret w oczach staje,
Człek olbrzymem się wydaje.

Mówiemy tu *o złudzeniu oka*, jakie napotyka wędrowca na szerokiem morzu wśród ciszy, na piaszczystych równinach Afryki i na Ukraińskim stepie. Ułuda ta bywa zupełną szczególniéj przed zachodem słońca; stają w przestrzeni przedmioty i postacie w kształtach olbrzymich, — albo zupełnie od rzeczywistości różne. Czytamy w opisach podróżników przez pustynię Sahary o *Oazach*, czyli wyspach nadpowietrznych prześlicznéj zieleni, które wabią ku sobie spragnionego i upadającego już na siłach wędrowca; a które są tylko złudzeniem znurzonéj źrenicy — bo się oddalają za zbliżeniem się karawany, i nakoniec rozpływają się jak ulotne pary w powietrzu.

(8) Leczą słowem, do dziewanny,
Mówią do niéj jak do panny.

Na całéj Rusi dziwną własność lud przyznaje wielu roślinom. Kiedy robactwo podczas upałów zagnieździ się na bydlęciu, pasterz przy zachodzie słońca nagina wierzchołek rozkwitłéj *dziewanny* ku ziemi, i przyciska kamieniem, mówiac: «Dziewanno, moja śliczna panno, dopóty » ciebie nie uwolnię, aż (tu opowiada poszczególnie rodzaj » i kolor bydlęcia) robaki nie wypadną.» O wschodzie słońca już robaków nie będzie, ale biada pasterzowi który zapomni uwolnić z pod kamienia dziewannę — robaki wrócą i bydle zdechnie niechybnie.

(9) Z gruzów Bursy przez szczeliny,
Ujrzą węże i gadziny.

Gry publiczne w karty i loterye zabronione są od dawna

we Francyi; ale zostawiono bezkarnie okropną grę Bursy, gdzie od razu spekulanci przegrywają własne i powierzone im fundusze.

(10) Nie nam, nie nam tylko Tobie,
Jedny Boże w trzéj osobie.

Po ukończeniu wojny 1812 r., Alexander I, Cesarz Rossyi, przybył do Wilna, i na podziękowanie Bogu za zwycięztwo dokonane, które Jemu tylko samemu przypisywał, rozkazał wojsku rozdać medale z napisem po rossyjsku:

NIE NAM — NIE NAM — A IMIENI TWOJEMU.

(11) « Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie: Gdyś był » młodszym, sameś się opasował, i chodził kędy chciał: » lecz gdy zestarzejesz, wyciągniesz ręce twe, a inny cię » opasze i poprowadzi gdzie ty nie chcesz. »

(Ewangelia podług Ś̄go Jana. Roz. XXI, v. 18.) SŁOWA CHRYSTUSA, po jego Zmartwychwstaniu wyrzeczone do Ś̄go Piotra Apostoła.

(12) Głowa świętego Andrzeja,
W świątyni Piotra złożona,
Raz już była wyniesiona.

Głowa świętego Andrzeja męczennika i apostoła Sławiańszczyzny w bogaty relikwiarz oprawne, złożona była w Watykanie, w kaplicy podziemnéj grobu Ś̄go Piotra. Relikwiarz został wyniesiony z grobu i zaginął bez wiedzy; zdawało się że dokonał ktoś świętokradzkiéj kradzieży z powodu kosztownéj oprawy. Kiedy w m. Marcu 1848 r.